

DZIENNIK POZNAŃSKI

Doniesienia
i obwieszczenia
opłacają się
po 1 sgr. 8 fen. od wrotca
Pojedyńcze egzempl.
sprzedają się po 1 sgr., 6 fen.
w Ekspedycji
przy Jacu Wilhelma, Nr. 6.
do Redakcyi Ekspedycy
dycji wilm.
frankowa

Sobota, 27 stycznia 1866.

№ 21

POZNAŃ, 26 stycznia.

Po mowie cesarza Napoleona III potępiającej bezwzględnie wszelkie objawy wolnomyślności, trudnym było zadaniem dla hr. Walewskiego powiedzieć na wstępie do ciała prawodawczego coś takiego, coby mu z góry mogło być zjednać sympatyę członków izby. Nie mogąc zatem czynić żadnych obietnic na przyszłość, ani wychwalać stanu obecnego rzeczy, widział się zmuszonym nowy marszałek ograniczyć na ogólnikach retorycznych, ozbawionych wszelkiej niemal barwy politycznej, i z zadania tego zrzeczenie się wywiązał. Następnie rozdano jak zwykle, członkom izb obojga obszernie exposé położenia cesarstwa, nie zawierające przecież żadnych ważniejszych nowości. W ustępie dotyczącym Włoch wyraża rząd cesarski nadzieję, że zdoła usunąć trudności, jakie rząd włoski napotyka w Stolicy Apostolskiej w zamiarze przyjęcia długu prowincyi dawniej papieskich. W sprawie meksykańskiej zapewnia wprawdzie exposé bliskie wycofanie wojsk francuzkich z nowego cesarstwa, ale także nie oznacza terminu ewakuacyi. O nieporozumieniu księcia Kuzy z Stambułem oświadcza exposé, że Francya radzi księstwu naddunajskiem szanować układy przez mocarstwa w tej sprawie poczynione, a będące podstawą wzajemnych praw i gwarancją dobrych stosunków. Exposé podnosi także interes, jaki Francya ma w utrzymaniu autonomii rejencji Tunetańskiej i dodaje, że rząd cesarski wyraża nadzieję, iż status quo w Tunecie nie będzie naruszony. Dzienniki paryzkie z wielką oględnością rozbiegają mowę tronową cesarza, nad którą korespondent nasz paryski trafnie zwraca uwagę. — Tymczasem zastanawia się tylko nad słowami cesarza dotyczącymi Meksyku, w których upatruje chęć pojednania z Stanami Zjednoczonymi, od których obecnie powinna wyjść inicjatywa, celem załatwienia pokojowego kwestyi meksykańskiej. Times przewiduje, że po wycofaniu wojsk francuzkich z Meksyku cesarstwo tamże runie, ale właśnie możliwemu podobnej katastrofy powinnaby, zdaniem jego, rząd Unii spowodować do przyjęcia propozycyi cesarza Napoleona. Anglii zależy na utrzymaniu zgody pomiędzy Unią a Francją tyle nie mało, o ile pragnie z każdym z rzeczonych mocarstw pozostać w stosunkach przyjaznych.

Parlament włoski także rozpoczął po kilkutygodniowej przerwie swe prace. P. Scialoja przedłożył izbie poselskiej projekt budżetu, mniej więcej zgodny z projektem p. Selli, jego poprzednika. Odrzuca on wszelką myśl nowej pożyczki, oszczędności powiększa do 55 milionów, skreślając mianowicie budżecie wojny i marynarki niektóre pozycje, niedobór zaś 11 milionów proponuje pokryć nowymi podatkami od wina, soli i oliwy. Pomimo to pozostanie jeszcze do 80 milionów niedoboru.

W Madrycie otrzymano nareszcie z Lizbony urzędowe wiadomości o przejściu generała Prima w granice Portugalii. Jednocześnie donoszą o rozbiciu oddziału powstańców pod wodzą Escody w okolicy Tarragony. Dwie te pomyślnie dla rządu wieści nadeszły właśnie do Madrytu, gdy królowa poła syna.

Za niespełna tydzień nastąpi w Londynie otwarcie parlamentu. Rząd ma zamiar wnieść projekt z reformą ustawy wyborczej, nad którego ostatecznym sformułowaniem dotąd naradza. — Times zaprzecza pogłoskom o ustąpieniu z gabinetu p. Layarda. — Rząd angielski otrzymał z Melbourne dnia 26 grudnia doniesienie, że wiadomość o wybuchu wojny

pomiędzy rzeszą polską a Hiszpanią wielkie wywarła wrażenie w południowej Australii. Wielkie zakupna między ustały tamże natychmiast.

Na sejmie lwowskim stronnictwo stojursko-ruskie coraz bezwzględniej zaczyna występować przeciwko większości polskiej, poświęcając dobro ogółu dla partykularnych, bodaj przez Moskwę podsycanych zachcianek. Najlepszym tego dowodem przemowy kilku członków tejże partyi na 25 posiedzeniu sejmowym w sprawie funduszy krajowych, które poniżej w sprawozdaniu korespondenta naszego czytelnikom podajemy. Ze przecież nawet włościanie ruscy nie podzielają opinii wyobraźni stronnictwa stojurskiego, dowodzi szczegół, którego dotąd dla względów niektórych nie podnieśliśmy w piśmie naszym, a który nie małej jest wagi. Gdy na posiedzeniu tajnym sejmu lwowskiego, na którym miano odczytać petycję pewnej gminy, żądającej usunięcia z urzędu księdza ruskiego, splamionego najhaniebniejszymi zbrodniami, w skutek nieco gorącego wyrażenia posła Zyblikiewicza, ksiądz biskup Monasterski, czując się osobiście dotkniętym powstał i opuścił salę posiedzeń, a za nim hurmem udało się ku drzwiom duchowieństwo ruskie, oglądając się na włościan, aby wstąpili w ich ślady, — ciż, kmiotkowie prości, nie uległ pokusie i z godnością pozostali na krzesłach poselskich. W skutek tego pochwały godnego kroku posłów wieśniaków, księża ruscy zawiedzeni w nadziei rozbicia sejmku, powrócili na miejsca i obrady toczono dalej. Jest to fakt niezaprzeczony wielkiej doniosłości.

Na dniu 16 stycznia odbyła się w łonie sejmku galicyjskiego znów jedna z owych pamiętnych sesyi, która tracąc już charakter wyłącznie prowincjonalny, trąca przeciwieństwo o najważniejsze i najżywoźniejsze zagadnienia całego narodu polskiego i jego przyszłości. Nadała zaś podobną wagę owęj sesyi sejmowej podniesiona znów kwestya ruska, na ten raz nie przez Polaka, jak pierwszy raz, lecz przeciwieństwo przez erudyta ruskiego, przez pisarza na polu teologii i historii, księdza Pietruszewicza. — Ksiądz Pietruszewicz wystąpił z wnioskiem, „aby sejm uznał język ruski ustawodawczym i wszystkie ustawy, także i w tym języku uchwalał.“ — Wniosek swój poparł ksiądz Pietruszewicz stosem fałszów i przekręcan historycznych, zbijających się do tego same przez się. Mieszając w jeden mętny tuman kwestye polityczne, społeczne i kościelne, potępił pamięć Kazimierza Wielkiego i Jagiełły, jako głównych prześladowców Rusi, pierwszego, gdyż założył we Lwowie osobną metropolię wyemancypowaną z pod zwierzchnictwa patriarchy konstantynopolitańskiego drugiego, gdyż „porzucając obrządek grecki“, przyjął łaciński. Jeżeli nie więcej, to niechaj ten fakt ostatni będzie miarą prawdziwości historycznej księdza Pietruszewicza. Dotychczas bowiem słyszeliśmy tylko o Jagielle pganinie, przyjmującym uroczyste chrzest w Krakowie; ksiądz Pietru-

szewicz wmawia w nas po raz pierwszy, niewiadomo na mocy jakich źródeł, egzystencją jakiegoś innego Jagiełły, zamieniającego obrządek grecki na obrządek łaciński. Fakt nowy, o którym historia dotąd milczała... Mimo i wśród tego ucisku narodowości ruskiej jednakże, ciągnie ksiądz Pietruszewicz dalej, znalazły się „dwa potężne wały“ ku jej obronie, bractwa i stowarzyszenia cerkiewne na wewnątrz, kozaczyzna na zewnątrz. Równocześnie przecież i w tej samej mowie przyznaje ksiądz Pietruszewicz, że językiem statutu litewskiego, księgi praw obowiązującej większą połowę krajów rzeszy polskiej, był mimo owego ucisku narodowości ruskiej przez Polaków, język ruski, a nadto, „że w unii lubelskiej przyznano Rusi prawa równe z Polakami, mianowicie w szkole, urzędzie i sądownictwie, a że przy kancelaryi królewskiej w Warszawie istniała nawet metryka ruska, w której zapisywano w języku ruskim wszystkie dekreta królewskie, uchwały sejmowe i inne dokumenta, ogłaszane następnie jako urzędowe po wszystkich województwach.“ — Jak przyznane wszystkie te w wywodzie księdza Pietruszewicza fakta pogodzić z zarzutami ucisku Rusi, jakie czyni przeszłość polskiej; jak je pogodzić dalej z twierdzeniem, że Austria dopiero „rewindykując“ Galicyę, uznała znów prawa języka i narodowości ruskiej; jak je pogodzić nareszcie z równie butnym, jak niepotrzebnym oświadczeniem, że „Rusin nigdy Polakiem nie będzie i że Ruś na zawsze dla Polski stracona“, nie naszą rzeczą badać i rozstrzygać. Natomiast pozwolimy sobie z naszej strony wypowiedzieć szczerze najwewnętrzniejsze zdanie o wniosku księdza Pietruszewicza, które, pragniemy gorąco, aby doszło wiadomości samychże Rusinów, mianowicie Rusinów dobrej woli i wiary. Zdanie nasze tém mniej podejrzanem powinno im się wydawać, że będąc z zasady za jak najobszerniejszą praktyką wolności, a dążąc w życzeniach naszych do równouprawnienia i federacyi wszystkich plemion słowiańskich, odezwaliliśmy się już przy sposobności wystąpienia posła Borkowskiego za prawami języka ruskiego w łonie sejmku galicyjskiego. — Otóż, co do nas, nie mamy do Rusinów innej pretensyi, jak tylko tę, aby zrzucili maskę, aby wystąpili w prawdziwej postaci i powiedzieli jasno i kategorycznie, czego chcą i do czego dążą. Pod tym względem pragniemy z naszej strony, dać Rusinom dowód jak najszerszej tolerancyi i wyrozumiałości. Wspomnienia Chmielnickich, Doroszeńków, Palejów i Mazepów nie są bez wątpienia dla Polaków wspomnieniami miłymi i sympatycznymi, a prze-

Pamiętniki

REKRUTA MOSKIEWSKIEGO

Rok 1852 do 1861.

napisał

K. I.

(Ciąg dalszy).

Rozdział X.

Wyprawa rekrutów pod Sebastopol. Porucznik... Kradzież Smierci.

Pomimo tego, że w roku... sam jeszcze podług czasu służby mojej liczyć się mógł do rzędu rekrutów, jednakże po usilnej w zawodzie moim pracy, przewyższyłem co do stopnia w służbie wielu innych podoficerów moskiewskich. Już nadmieniałem wyżej, w roku... dawał się uczuć brak ziemniaków, podoficerów, a szczególnie oficerów.

Gdy tedy miała nastąpić wyprawa rekrutów pod Sebastopol, nie było oficera, któryby ich mógł odprowadzić, tak, że nasze wojskowe zmuszone były sprowadzić na to oficera z innej gubernii. Tymczasem oficerowi temu potrzeba było niebezpiecznie podoficera jakokolwiek obeznanego i ze służbą ziemniaczaną trochę w danym razie.

Protektor mój... podał projekt głównodowodzącemu, ażeby mnie użyć do tego. Dowodzący przypomniał sobie defiladę czyli popis wzorowo odbyty, rzecze: „Masz racya, ażam po jego postępkach w tak krótkim czasie dokonanych, będzie zdolnym służyć za pomocnika oficerowi tej partyi.“ A jakże będzie z jego awansem? My go przecież bez pomocy inspektorskiego departamentu awansować nie możemy,

gdyż on nie jest na rzeczywistej was służbie. „Awansować go tymczasowo, a jak powróci to gonyzdejmie,“ dorzucił dowodzący. Polecenie to niebawem i wykonane zostało, gdyż zaraz zawezwano krawca, by mi emprendżę galony do munduru przyszył.

Wydano mi też płaszcz podoficerski, a ubrawszy mnie po formie, zupełnie jak podoficera, zaprezentowano mnie owemu oficerowi jako pomocnika oddanego do przeprowadzenia partyi, następnie zaś oddano mnie komendę i partyę. Partyę ta składała się z 500 rekrutów. I pomocy wyznaczono mi także 30 żołnierzy niby to starych, li to zaś po prostu jednym poborem wprzód wzięci rekruci. Izieliłem tedy partyę podług ilości żołnierzy na tyleż dzieszków, rozumie się polecając każdemu dziesznikowi czuwać nad spokojnością i porządkiem, które też tak były utrmane przykładnie i wzorowo, że i ów oficer mój przełożony był bardzo zadowolonym z mego dowództwa.

W wigilię Bożego Narodzenia nastąpiła wyprawa naszej partyi. Na dziedzińcu koszy odbyło się nabożeństwo według schizmatycznego obrządku następnie cała partya składała przysięgę na wierność carowi. Po odbytych ceremoniach wyruszyliśmy w podróż. Tu nastąpiła scena malownicza ale bolesna. Lament, krzyk, narzekanie, rozpacz matek żegnających synów, żorzenia carowi i idy wojskowej, rozlegały się dokoła, i nam samym najprzykryjszy sprawiały widok.

Wspomniałem sobie wtedy owhwilę rozstania się moich towarzyszy z żonami, z matkami i siostrami w Warszawie, i smutno i ciężko zrobiło mi się na sercu. Tu matki widząc własnych synów wolnych, bez kan na rękach, wziętych w szeregi ku obronie własnego króla, rozlegały się w wydziera synów, żeby ich wieść nagle chwały i wawrzynów; ileż większa i słusniejsza boleść skich matek, gdy widzą swe syny w więzach jak zbrodniarzy daleko na północ pędzone?

Gdyśmy przybyli na nocleg, rodzice wielu rekrutów z bliskich okolic tej gubernii odwozili swoich synów do owej stacyi, ponieważ zaś w dniu następnym przypadało święto uroczyste, przeto porucznik postanowił zrobić w tej wiosce stojkę.

Rodzice dowiedziawszy się o tem, zgromadzili się do niego natychmiast, prosząc go o urlop jednodniowy dla swoich synów, w celu zabrania ich jeszcze na to święto do domu. Porucznik w pierwszej chwili wzdragał się, wszelako, gdy mu pokazano „bamażki“ (papierki rublowe) wnet głos zmienił, nibyto na chwilę zawiesił tę sprawę do namysłu, i dokładnej rozwagi; rozumie się wyprosiwszy wszystkich petentów za drzwi, by mu nie przeszkadzali w naradzeniu się z mną. Zaraz też wysłał żołnierza do mojej kwatery po mnie, a że mieszkalem w tymże samym domu, przybiegłem zaraz. Czego pan porucznik sobie życzy? — Mam z wami coś do pomówienia. Proszę siadać i rzekł dając mi papierosa. — Powiedz mi pan, co mam począć z tymi ludźmi? Oni proszą aby im puścić na dzień jeden rekrutów do domu.

Zależy to jedynie od woli pana porucznika, jeżeli uważa za stosowne i jest przekonany, że powrócą na termin wyznaczony, to myślę, iż można będzie pozwolić.

„Tak to, tak! ale czy?“... Jakby chciał wyrazić pytanie, czy otrzyma za tę łaskę niezwykłą dobre łapowe. Milczałem, udając, jakoby nie rozumiał tego frazesu półgębkiem powiedzianego. Porucznik podrapał się w głowę zakłopotany, zaczął chodzić po pokoju niespokojny, wreszcie ośmielił się odezwać: — Niech pan będzie łaskaw porozumieć się z nimi jakkolwiek. — Wieleż mam żądać od każdej osoby? — Po trzy ruble srebrem. Władza rozkazała, podwładny ślepo służyć musi; to regulamin w wojsku każdym; wyszedłem tedy od porucznika. Chłopi otoczyli mnie gromadnie: — Baryń! (panie) na miłość Boga, racz prosić „gaficera“ o udzielenie choć na dzień jeden urlopu naszym dzieciom. — Dobrze i bardzo

cież wierni naszej zasadzie wolności i równouprawnienia dla wszystkich, nie chcąc dalej Rusinom odmawiać logicznych konsekwencji zasady, którą pragniemy mieć zastosowaną do siebie samych, — powitalibyśmy nie tylko bez wstępu, ale ze szczerem współczuciem nawet myśl osobną, niezależną od Polski i Moskwy społeczności ruskiej, mniejsza o to, czy mającej już dzisiaj warunki odrębnego państwowego bytu, ale podejmującej przynajmniej jasno i otwarcie mglistą i niesformułowaną w swoim czasie myśl bohaterów Rusi siedemnastego wieku. Taka Ruś, mimo złowrogich wspomnień wojen kozackich, mimo hajdamaków, mimo rzezi humańskiej, mimo święconych nożów Gonty i Żeleźniaka, nie straszyla nas bynajmniej, gdyż ostatecznie przemówiłyby w niej prawda i natura, dwa przymioty, których nam się w dzisiejszym rusinizmie galicyjskim autoramentu Stadionów i Bachów dopatrzeć niepodobna. Ruś podejmująca w dzisiejszych czasach, mniejsza czy z prawdopodobieństwem sukcesu wątek myśli przebijającej w wojnach kozackich, straszyla nas, powtarzamy, tém mniej, że kiedy już wtenczas, że kiedy jeszcze w ełce trwania Rzeczypospolitej polskiej a dość skromnego stanu potęgi moskiewskiej, każdy z owych bohaterów Rusi kończył swój zawód wyrzutami sumienia za odstąpienie Polski, a ostatni z nich, Mazzeppa i Orlik, umierali na ziemi wygnania jako srogo pogniwani z carem sprzymierzeńcy Polski, — dzisiaj, kiedy Polska przestała być państwem, a ogrom potęgi moskiewskiej gniecie Lachia i Rusina zarówno, dążenie wspólne do wolności, byle szczerze, wskazywałoby im tém prędzej i konieczniej rolę naturalnych przyjaciół i sprzymierzeńców. Na nieszczęście jednakże znana nam w ostatnich czasach jedna tylko postać, która po długim i bolesnym błakaniu się na bezdrożach ucieleśniła w sobie ową prawdę Rusi, nieklamana, niefarbowana, wraz z testamentem przymierza polskiego. Postacią tą był malarz i poeta Szewczenko, ofiara despotyzmu carskiego, szczerzy patriota ruski, nie mniej szczerzy pod koniec zbyt rychło zgasłego żywota zwolennik i apostoł zgody Rusi z Lachami. — Czegoż natomiast chcą Rusini galicyjscy? Otóż, co dla nas ciągną zagadką. Gdybyśmy w nich mogli dopatrzeć przedniej straży wolnego, niesfałszowanego ruchu ruskiego, powitalibyśmy ich tylko z sympatją i uznaniem. Na nieszczęście widzimy jednakże w całej ich dzisiejszej robocie, z jednej strony reminiscencye intrygi Stadionowej z roku 1848; z drugiej nie narodowo-polityczną, ale raczej kościelno-polityczną agitacją pewnej części duchowieństwa torującego drogę despotyzmowi moskiewskiemu. Część owa duchowieństwa, nie mogąc wśród obecnych stosunków i okoliczności wystąpić bez maski, wywiesza ze szkodą wspólną Rusinów i Polaków zamiast prawdziwego swego sztandaru, na którym zapisana „jedność kościelna i polityczna z Moskwą“, program narodowości, a chcąc mu stworzyć podstawę dotykającego materiału, wymyśla historią ucisku Rusi przez Polaków i wywołuje sztucznie agitacją językową. Wniosek księdza

Pietruszewicza uważamy z zalem za jeden z takich objawów taktyki jego stronnictwa. Rozumie się samo przez się, że zgodni z samymi sobą, jesteśmy stanowczo za prawem przemawiania i obradowania w języku ruskim ze strony tych posłów, którzy go chcą używać; że dalej jesteśmy za uczeniem i kształceniem języka ruskiego w szkołach i przez szkoły, — ale jeżeli, jak sami Rusini przyznają, język polski jest zrozumiałym ogółowi mieszkańców kraju; jeżeli dalej, jak sami Rusini nie mniej przyznają, język ruski znajduje się obecnie w stadium tworzenia się i kształcenia dopiero; jeżeli nadto odzywały się już ze strony Rusinów głosy, aby ze względu nieurobioności i niepewności form ich języka, rzec się ruszczyzny, przestać być poniekąd samymi sobą, a posługiwać się w łonie sejmu bądź to językiem moskiewskim, bądź niemieckim, — w takim razie mówimy, niepodobna, abyśmy, mimo wszelkiego szacunku dla równouprawnienia językowego a czekając chwili, kiedy język ruski stworzywszy sobie stałe formy, stylistykę i gramatykę będzie mógł być językiem praw i ustaw krajowych, nie mieli się zgodzić na postulat całego wreszcie prawie dziennikarstwa galicyjskiego, iż w interesie oszczędzenia czasu, dokładności i zrozumiałości uchwał i postanowień sejmowych, językiem obowiązującym i ustawodawczym może być tylko na teraz, ukształcony i odpowiadający swém wyrobieniem dostatecznie podobnej potrzebie język **polski**. — O ile widzimy z obrad sejmu galicyjskiego, o ile widzimy dalej z zachowaną się posłów polskich przy różnych mniejszej wagi sposobnościach, jak np. przy wspomnianej w naszej korespondencji lwowskiej z 20 b. m. tak nazwanej urzędowości Jordanu, starają się Polacy wlać w Rusinów przekonanie, jak dalece ich uznają i szanują jako równo-uprawnionych braci, i jak dalece pragną z nimi porozumienia i zgody. Wszystkie prawie narady słowiańskie, z wyjątkiem dorastających gdzie daleko, na uboczu, Serbów lub Czarnogórców, nie cieszą się własnym i rodzimym samorządem, ani nawet zbyt rychłymi widokami jego. Szczęśliwy zbieg okoliczności zdarzył, że kiedy bracia ich z pod panowania moskiewskiego wskazani na ponurą niewolę i nielenie, Polacy i Rusini galicyjscy mają sposobność i możność obradowania nad sprawami własnego kraju we wspólnym, jakkolwiek swobodnym zgromadzeniu sejmowym. Jeżeli owa sposobność przemienie bez korzyści dla kraju, jeżeli zmarnieje bezpłodnie ku szkodzie i krzywdzie jego mieszkańców, knuż przypisać winę, skoro nie ludziom i stronnictwu, co mimo lepszej wiedzy i wiary, wywieszając hałaśliwi sztandar nadwierzonych nibyto praw swęj narodowości, pracują właściwie w interesie despotyzmu politycznego, społecznego i religijnego Rosyi, despotyzmu tak według ich własnego przekonania potwornego, że pracując dlań, wstydzają się go nawet nazwa po imieniu i wystąpić z nim otwarcie przed oczyma świata wśród białego dnia!

chętnie, ale pod warunkiem że dacie, ... — A skosko (ileż) panie? Po trzy ruble od osoby. — Ledwie wyrzekł te słowa a już za stu unlepowanych, trzysta rubli na stole złożono. Wziawszy tedy pióro, kałamarz i papier zapisałem każdego nazwisko, powiat i gminę, czyli miejsce zamieszkania. Również dałem polecenie, by bezwzględnie na czas wymarszu stawili się do partyi. Porucznik zadowolony z obfitego połowu, zatrzymał mnie na herbacie, bardzo był uprzejmy, rozmawiał wiele, częstował ciągle papierosami. W końcu policzywszy pieniądze, odsunął mnie rubli 50, resztę zaś dwieście pięćdziesiąt wziął dla siebie. Widząc że trochę nieczym sposobem nabytą, przyjął nie chciałem. Porucznik osmielając mnie, rzekł: — Weź pan, weź! bo ci się to przyda. Jak przysłowie mówi: Nie będziesz brał, nie będziesz nic miał, ryba ryba żyje, człowiek człowiekiem żyć powinien. Ja to rozumiem tak: Nie będziesz kradł, nie będziesz nic miał. Na dzień trzeci, gdy partya wychodzić miała, wszyscy rekruci stawili się punktualnie na wyznaczony termin, w dodatku jeszcze, każdy przywiózł ze sobą po parze gęsi, kaczek, indyków, również prosiat, dosyć, że owego drobiu nabrało się furmankę całą, tak żeśmy musieli w pierwszym miasteczku sprzedać to wszystko, boć też trudno było ze sobą taki tabor wozic. W dalszym marszu kradzież coraz to na większą skalę się rozwijała. Według przepisu np. przeznaczono nam 30 podwód, my zaś braliśmy tylko piętnaście; za drugie zaś piętnaście pieniądze wzięte w sumie rubli 11 kop. 20 do kieszeni porucznika każdodziennie wpływały. Wódki dla rekrutów dziennie należało się osm wiader, braliśmy tylko cztery; za drugie cztery pieniądze w sumie rubli dwunastu zostawały dla porucznika. Wypłata za żywność dla rekrutów po kwaterach wyznaczoną była po kopiejek sześć, (w niektórych guberniach więcej); tu zaś rekruci odbierali po trzy kopiejki dziennie, połowa zaś summy w ilości rubli 15 zostawała porucznikowi.

Obliczywszy dokładnie te zyski nieprawie, przekonałem

się, że porucznik w przeciągu trzech miesięcy komenderowania partyi w podróży przynajmniej 3500 rubli zarobił. Po upływie trzech godni podróży, przybyliśmy do miasta gubernialnego Worneża. — W Worneżu niespodzianie miałem sposobność widzenia się z pułkownikiem Zasławskim, moim nieprzyjacielem (czem było w żęj). Pułkownik jak wszędzie robił przegłą naszej partyi. Z porządku służby, stałem na prawem skrzydle; pułkownik przechodząc od prawego skrzydła poznał nie i po skończonej lustracji wezwał mnie do siebie. Postąpiwszy o kroków trzy naprzód ku niemu, odsalutowałem mu poęg formy wojskowej, stojąc frontem i trzymając dwa palce przy prawym boku mego kasku. — Zdaje mi się, że tu pan przechodził w roku zeszyłym? zapytał. — Tak panie pułkowniku. Tutejsza kazamata jest i będzie mi pamiętną. — I tak to już przę dosłużyłeś się stopnia podoficera? — Tak panie pułkowniku — odpowiedziałem z zimną krwią. — Brawo! — winsję! — Odparł. — Nie ma czego, — odpowiedziałem półgłosem. Pułkownik widząc, że mu odpadam grzecznie ale bardzo zimno na jego pytania, zakończył dalszą rozmowę. Zrobiwszy lewo w t.ł zwrot przybyłem do partyi komenderując. Partyja w prawo — krok podwójny rrsz — marsz! Tam już za miastem stanęliśmy na kwatery gdzie staliśmy przez dni trzy całe. Gdyśmy wymaszerali w podróż, postępowaliśmy coraz dalej ku Donowi. Po upływie dwóch miesięcy a w końcu trzeciego minęliśmy (Stanic miasta w państwie otomańskim: Kazanskaja, Wierazowaja, Gudoromskaja, dalej Czerkask, Batowskaja, Donskaja i t.) przybyliśmy do Staupola. Stanąwszy tam, partyją m poprowadziłem przed dom dowodzącego generała tamerch wojsk, po odbytej zaś lustracji, partyją rozlokowano po atarach prywatnych.

Wiadomości urzędowe.
N Pan raczył nadać królewsko-belgijskiemu dyrektorowi inżynierowi, inżynierowi w służbie, wice królewski order koronny klasy.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z Prus Zachodnich, 24 stycznia

×× Projekt żelaznej kolei poznańsko-toruńskiej obchodzącej nas z wielu miar, zbliża się widocznie ku swemu urzeczywistnieniu. Wedle wiadomości niewątpliwych z komitetu nim zajęty ugodę z wielkim domem bankiera w Londynie, przez którą tenże obowiązuje się wykonać główną w przeciągu czterech, a poboczną, inowocześnie skosko-bydgoską, następnąch dwóch lat. Przedsiębiorca żądają żadnej subwencji prócz: 1) ustąpienia bezpłatnego gruntu pod kolej ze strony interesowanych powiatów, i 2) tyfikacji ze strony państwa w wysokości 12,000 tal. za milę. Warunek pierwszy nie napotka zapewne wielkich trudności, a drugi wydaje nam się, w obec premii 10,000 tal., jest za zbudowanie jednej mili szosy w użyciu, zbyt mnogo rozmiaru, ażeby się oń mógł rozbić cały projekt, więc nadzieja, iż zamiast w 10 godzin, i to jadąc na Bydgoszcz, przejeździem się na przyszłość w niespełna 4 godziny z Poznania do Poznania. Co daj Boże jak najrychlej.

Ze sąsiedniej nam Kongresowej dochodzi nas wiadomość o nader okropnym przypadku, jaki się zdarzył miał w województwie syberyjskim, a który i nas niestety obchodzi. Z głównych sklepów jej, zapadłszy nagle, pogrzebł wszystkich pod niem pracujących robotników, pomiędzy którymi się znajdowało nie mało skazańców politycznych a także i niewinnych. Pomiędzy ofiarami dzikości moskiewskiej czają z bliższych nam okolic obywatela Tłuchowskiego wniej pod Sierpcem zamieszkałego i księdza pewnego Płocka, którego nazwiska nie pomnę. Serce pęka z żalopodobne wiadomości. Czémże bowiem zgrzeszyli ci męczennicy? otóż miłością ku temu, co w pojęciach ludzkości najszczytniejsze, najświętsze zajmuje miejsce, ku ojczyźnie. Gdyby nie straszna agitacja pismaków moskiewskich, rząd w zły wierz tolerowana, podtrzymująca myśl że i instykt mordów zwierzęcy, możeby znaczna część z nich już była wróciła z Syberyi, możeby i owi nieszczęśliwi unikli wspólnego z nikczemnymi zbrodniarzami grobuli. Katków zionie w pismach swoich nieustannie mordy i a dworjanstwo moskiewskie obdarowało go ostatniemi srebrnym kałamarzem z dewizą „jedność Rosyi“, a do piórem złotem, opatrzonym napisem: „temu który pióro macza w mądrości“. Zaiste wart Pac pałaca a pałaca tj. Katków dworjanstwa, a toż takiego bohatera jak Katkowie system Miliutinów, Katków, Czerkaskich, Kaufmanów itp. dotąd w zupełności górą, nie ma niestety żadnej woli. Czy się wszakże na długo utrzyma, wydaje mi się nieco wątpliwem. Gdyby tylko chodziło o zagładę z polskiego i religii katolickiej, nie doznałby zapewne żadnej przeszkody. Moskiewska bowiem polityka wyraźnie teraz przyjęła godło: śmierć nieublaganą wszystkiemu oświeconemu, co katolickie. Zastanowiwszy się nad rozwojem ryczym Moskwy ostatnich lat stu i polityki jej, jest to do zupełnej konsekwentna i logiczna, i nie ma się czego dziwić. Że Moskwa niezdolna zmoskwic dawnych Rzeczypospolitej krajów, że w razie najlepszym pracuje krwawo, w imieniu niemieckiego, którym w wyżynach swych urzędów i tak już przesiąkała, tego ona obecnie w zaślepieniu albo nie widzi albo widzieć nie chce. Lecz jest inna strona medalu tego, tą jest coraz wyraźniej na widowni jące się widmo socjalizmu, który, przy wzrastającym hamowanym krokiem upadku wszelkiego, by najelementarniejszego pojęcia o prawie, o własności itp. składającego się zbudną podwalinę każdego społeczeństwa chociażby, dającego, grozi okropnym kataklizmem nie już tylko Polsce i Moskwie samej, a tój ostatniej z powodu przyrodzonej

Tęże nocy z powodu zaziębienia się nocnego, porucznik mocno zachorował, a już na drugi dzień rano Bogu oddał. Wprawdzie jak zauważyłem, był on już przedtem słabowity i chory, odzywały się dawne zabytki zesoldata. Z czasów nikolajewskich (a był też kiedyś kapłanem), miał on bowiem suchoty do najwyższego stopnia nięte.

Zgon jego prawie nagły w wielki mnie kłopot w dzień, napisałem więc do generała zawiadującego tam wojskami raport, zawiadamiając go o tym wypadku. Po trzy dni przed dom tegoż, wręczyłem raport kozakowi, który na ulicy czekałem; kilkanaście twarzy ukazało się w powozy i kolaski stały przed domem, przedpokój był służby wygalowanej. Generał widocznie miał gości. Wtedy jego adjutant z oznajmieniem, że generał mając nadzieję ten wypadek, rozkazuje nam pozostać w Staupolu, śledztwo nie będzie wyprawdzone. Wkrótce też sam przybył do kwatery porucznika i kilku delegowanych wniosków, wyznaczonych do wyprowadzenia śledztwa. bytęj rewizji, kufer z pieniędzmi skarbowymi zabezpieczony i zabrano do kancelaryi generała.

Przy śledztwie okazał się brak skarbowych pieniędzy w sumie, jeżeli się nie mylę, do dziesięciu tysięcy rubli. Jedynym moim szczęściem było, że w papierach wysłanych żonie jego pieniędzy, w sumie dwunastu tysięcy rubli, znalazłem, i tym sposobem uniknąłem nieszczęścia, które mnie spotkać mogło, w razie niewysłędzenia owych pieniędzy. Po ukończeniu śledztwa pochowano porucznika w Staupolu wydano pokwitowanie za zdanie partyi w zupełnym zgodzie z prawem.

[Dalszy ciąg nastąpi.]

